

## Dobrze wiedział, jak jednać ludzi

**Choć Bydgoszcz na własne oczy zobaczył dopiero, gdy zbliżał się do pięćdziesiątki, zawsze była dla niego najpiękniejszym miastem na świecie. I nikt nie ma wątpliwości, że dla niej zrobił naprawdę dużo.**



Wilfried Samel nigdy już nie przyjedzie do Bydgoszczy, nie przespaceruje się nadbrzeżem Brdy, co było radością jego życia.

Samel urodził się w Bydgoszczy przy ul. Brunnenstrasse (dziś Chwytowo) w pobliżu placu Poznańskiego w marcu 1944 roku. Żadnych wspomnień z bydgoskiego dzieciństwa nie miał, bo i mieć nie mógł, skoro jego rodzice, jak wielu bydgoskich Niemców, opuścili miasto przed zbliżającym się od wschodu frontem. Był 25 stycznia 1945 roku. Dzieciństwo Samel spędził w głębi Niemiec, w okolicach Kassel.

Jak sam mówił, dorastał w domu, w którym Bydgoszcz była mityczną krainą, oazą szczęśliwości. Taką atmosferę tworzyła głównie jego matka. Ojciec Wilfrieda, Willy, pochodził z Wejherowa. Do Bydgoszczy trafił w 1925 r. Niebawem w kwaciarni przy cmentarzu Starofarnym przy ulicy Grunwaldzkiej poznał swoją przyszłą żonę.

### **Bydgoszcz jak raj**

- Jako uchodźcy w Niemczech żyliśmy w biedzie - wspominał przed rokiem Samel. - Kiedy będąc dzieckiem zacząłem dostrzegać, że niektórzy rówieśnicy mają lepiej, pytałem w domu: Dlaczego mamy takie skromne mieszkanie? Dlaczego nie mamy w nim tego czy tamtego? Dlaczego nie mamy psa? A najbardziej brakowało mi dziadków. Rodzice odpowiadali mi zawsze tak samo: mieliśmy wszystko, ale to zostało w Bydgoszczy. W Bydgoszczy miałeś dziadków, w Bydgoszczy miałeś psa, w Bydgoszczy mieliśmy piękne mieszkanie. Wtedy rosło we mnie wyobrażenie Bydgoszczy jako raju.

I choć znał to miasto jedynie ze słyszenia, w naturalny, szczerzy sposób pokochał je bezgranicznie. Kiedy miał lat 20 usłyszał o istniejącym w Niemczech związku byłych mieszkańców Bydgoszczy. Z zapałem do niego przystąpił. Po latach, w 1995, został jego przewodniczącym.

Imię Wilfried oznacza „przynieś pokój, chciej pokoju”.

- Zawsze starałem się żyć zgodnie z tym przesłaniem - mówił Samel. - Tak też rozumiem sens działania w związku bydgoszczan: utrzymywać ze wszystkimi jak najlepsze kontakty, budować pojednanie i porozumienie między Polakami i Niemcami.

Linii pojednania konsekwentnie prezentowanej przez Samela nie akceptowali wszyscy „brombergerzy”. Miewał z tego powodu nieraz starcia i kłopoty. Dzięki jego zdecydowanej postawie, prezentowanej szczerości i otwartości, w ciągu kilku lat wśród polskich mieszkańców Bydgoszczy uległ zmianie powszechny w PRL-u wizerunek „brombergera”, jako wilka w owczej skórze. Dziś nikt nie uważa, że utrzymywanie stałych kontaktów z byłymi mieszkańcami Bydgoszczy może szkodzić polskim interesom.

Bezpośrednio po wojnie byli bydgoszczanie rozproszyli się po Niemczech, głównie północnych. Uciekali z Pomorza wzdłuż wybrzeża przez Piłę i Szczecin lub do Gdańska i dalej statkami. Do krewnych, znajomych, gdzie bądź. Wzorem byłych mieszkańców innych, nie tylko polskich miast, również byli bydgoszczanie postanowili założyć swój związek. Stało się to jednak dopiero w 1959 roku. Pierwszy zjazd odbył się w Düsseldorfie. Wtedy też poczęło ukazywać się czasopismo „Bromberg”. Dwa lata później siedziba obydwu związków (bo powstał też osobny, zrzeszający byłych mieszkańców powiatu bydgoskiego) przeniesiona została do Wilhelmshaven. Miasto to objęło „brombergerów” swoim patronatem. Tam też otwarto niebawem muzeum pamiątek z Bydgoszczy. Nie miały udział w gromadzeniu dla niego eksponatów miał właśnie Samel.

Samelowie w międzyczasie spod Kassel przeprowadzili się do Kelkheim koło Frankfurtu. Wilfried najpierw był zecerem w drukarni, a potem redaktorem depeuszowym w wysokonakładowym i opiniotwórczym dzienniku „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Z pasją zbierał widokówki i wszelkie pamiątki związane z Bydgoszczą. Z czasem zebrała się imponująca kolekcja. Miał w niej nawet nieznanne w Polsce obrazy Jerzego Rupniewskiego, unikalną starą porcelanę z bydgoskimi motywami itp.

Większość eksponatów Samel przekazał do muzeum w Wilhelmshaven. W 1979 roku wydał album „Bydgoszcz na starej widokówce”, a w 1994 r. przewodnik po mieście „Bromberg - ein Lesebuch”. To również z jego inicjatywy w Wilhelmshaven ustawiono kopię bydgoskiej rzeźby Łuczniczki.

### **Zbierał na pomniki**

Do Bydgoszczy Samela ciągnęło „od zawsze”, jednak pierwszy raz w dorosłym życiu przyjechał tu dopiero w 1992 roku. Miał 48 lat. Konfrontacja mitu z rzeczywistością nie była dla niego rozczarowaniem. Od tej pory to miasto odwiedzał regularnie, choć do przebycia miał zawsze około tysiąca kilometrów. Między innymi swoje 60. urodziny obchodził właśnie w Bydgoszczy, na specjalnym wieczorze w kawiarni „Węgliszek”.

Pół roku później, przed świętami Bożego Narodzenia, przyjechał ponownie, przywożąc zebrane przez siebie w Niemczech w środowisku byłych bydgoszczan ponad 2 tys. euro na odbudowę fontanny „Potop”. Wcześniej wsparł w podobny sposób komitet budowy pomnika Kazimierza Wielkiego.

Ostatni raz Wilfried Samel był w Bydgoszczy 6 grudnia 2005 roku. Przekazał kolejny czek na sumę 1000 euro na „Potop”.

- Choć skala moich porównań to tylko 12 lat, widzę, że sporo się w Bydgoszczy zmieniło, i to na korzyść - mówił. - Przede wszystkim wypiękniał Stary Rynek. Ładniej jest też na ulicach, przybywa odnowionych domów. Moje ulubione miejsca w Bydgoszczy to spichrze, Stary Rynek i posąg Łuczniczki, podczas każdego pobytu w mieście „muszę” je zobaczyć.

Swojego kuzyna Dietricha zdołał przekonać, by nawiązał podobny kontakt z władzami Wejherowa, skąd pochodził. Zorganizował w tym roku spotkanie z władzami miasta, w którym sam wziął udział. Rozpierała go energia działania. W kwietniu na 660. urodziny Bydgoszczy planował przyjazd do naszego miasta z większą grupą i kolejnym datkiem. Specjalnie w tym celu wynajął autokar.

### **Znał lokalne realia**

- Drugiego takiego pasjonata doprawdy szukać z przysłowiową świecą - uważa Antoni Rosołowicz, prezes Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, przyjaciel Samela. - Zjednął sobie w Bydgoszczy praktycznie wszystkich, z którymi się spotykał. Nasze miasto było dla niego wszystkim. Nawet kiedy podczas jednego z pierwszych pobytów w Bydgoszczy skradziono mu samochód, też starał się być powściągliwy w reakcjach, „bo to się stało w Bydgoszczy”. Co ważne, Samel nie żył, jak wielu jemu podobnych, wyłącznie przeszłością. Bardzo interesował się wszystkim, co działo się w Bydgoszczy. Na bieżąco czytał lokalną prasę, zamieszczał w „Brombergu” co ciekawsze informacje. Kiedy tu przyjeżdżał, był doskonale zorientowany w realiach i prosił, żeby mu pokazać to, co się ostatnio zmieniło. Po polsku nie mówił, choć wiele w naszym języku rozumiał.

Za trzy lata Wilfried Samel miał zostać emerytem. Oczekiwał na tę chwilę z niecierpliwością. Chciał wówczas móc całkowicie oddać się swojej bydgoskiej pasji. W ostatnich miesiącach miał kłopoty ze zdrowiem. Ograniczył palenie, zamiast kilku piw na raz wypijał jedno. Dziewiątego lutego wstał o szóstej rano. Mówił żonie, że świetnie się czuje, że jest coraz lepiej. Dał się przekonać, by jeszcze trochę się zdrzemnął. Półtorej godziny później słynny „bromberger” już nie żył.

Wdowa, Ilma Samel, prosiła, by zgodnie z życzeniem Wilfrieda, bydgoszczanie nie zabrali na pogrzeb wieńców. Chciała, by pieniądze na to przeznaczone przekazać, jak zawsze, „dla Bydgoszczy”. To miał być ostatni prezent Samela dla miasta, które tak bardzo ukochał.

**Krzysztof Błazejewski**